



Nr. 28.

KORESPONDENCYA.

Zakopane, dnia 10 stycznia 1904.

Zdaje się, jakoby zima otwarła przed oczyma ludzkiemi wielki kram swoich cudów!... Dniem słonko praży jak w lecie, wieczorem znów miesiąc tak sieje srebrem, że aż lęk bierze, by do cna nie wyschły te jasne, ciche smugi, a w tych światła potokach tyle tęsknoty, rzewności, ukojenia! Dniem mgła lekka jak tchnienie, przejrzysta, sinawa osłoni tajemniczo czoła odwiecznych turni, spłynie potem ku halom i niżej na Podhalu zawiśnie, wieczorem zniknie z ostatnim promieniem słońca i hen, gdzieś na dolinach legnie i to jedyny ruch w tej ciszy, co aż „w uszach dzwoni". Zresztą dniem i nocą nie drgnie ani jedna igiełka smereku, ani jeden pyłek miałkiego śniegu. A jednak tyle w tej ciszy życia!... Dniem i nocą skrzy się świat cały od brylantów, że aż oczy bolą patrzyć, dniem i nocą drga życiem każdy pyłek śnieżny, każda igiełka smreku i turnie posępne i lasy ciche i wirchy, hale, domy, pola, gra życiem wszystko, bo wszędzie rozlane światło.

Dziwna pustota, dziecinna, naiwna, niepokalana w tem świetle udziela się i ludziom. Dzieci i dorosłych porywa i unosi jakaś nieznana przedtem rozkosz życia. Nic też dziwnego, że wszyscy się cieszą z lada zabawki, która zajmuje, zapala nawet i porywa. Tam z góry, od Kuźnic wali długi szereg małych sanek, ciągnionych przez wielkomiejskich paniczów, którym omal oczy nie wyjdą z oprawy ze zmęczenia, a nabrzmiałe policzki ledwo krwią nie trysną, ale jak zabawa, to zabawa! Tu znów pod Parkiem lecą pary w powiewnych zawrotach po gładkim lodzie, rozbawione, śmiejące się z jakiej fatalnej przygody zapłonionej twarzyczki, dowcipnych komentarzy i uwag stojących naokół widzów, których nigdy nie brak; a niektórzy z nich są tak systematyczni we wypełnianiu roli widza, że nietylko nie spóźniają się ani na sekundę, ale nawet urządzają sobie przy lodzie ulubioną poobiednią drzemkę.

Najwięcej pono jest amatorów wycieczek do Morskiego i Kościeliskiej. Zrana ruch niemal przed każdym domem. Sanki już czekają, więc rozpoczyna się wynoszenie koców, futer, pożywienia i t. d. Zabrzęczą dzwonki, konie parskają i rwą po drodze aż proch śnieżny jak dym koło sanek się kłębi, hukają ciemne bory dalekiem echem, co leci po halach, aż do białych ścian i znów odbite roztacza gdzieś daleko coraz szersze kręgi i mijają pagórki i górskie potoki, uciecha rozpiera piersi, bo z gór bieży tyle powabu i rozkoszy!...

Naraz góral wesołą śpiewkę zadzwoni, lub smętną nutą się rozrzewni, bo ten świat, to jego kolebka, dobro jego, ten świat mu ukrył tysiące baśni o zaklętych skarbach, o smokach i królach wężowych w złoconych koronach, o zbójnikach, co na luptowskie chadzali równie i ku zamkom orawskim się puszczali, co nie znali śmierci i w oczy jej drwili, co to brali czerwieńce i ciupagami rąbali, a po kościołach w Ludzimierzu i Hohołowie nabożeństwa płacili złotem i świece na ołtarzach palili za dusze ofiar pomordowanych i za swoje grzechy,

Ten świat góralowi droższy nad wszystko, to też kiedy z grabkami i kosą trzeba było go opuszczać na chwilę, i za chlebem w równie się wybrać, to szedł smutny, od krzyża ku niemu spoglądał, łzy ocierał rękawem i szedł ku dolinom szerokim, niosąc w duszy zamkniętą tęsknotę, a na ustach smętną śpiewkę.

Góralowi na dolinach nie swojsko, toż rad do gór ciągnie i miejsca sobie znaleść nie

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu" z dnia 10 Stycznia 1904 r.

może, gdy mu je lejba jesienna przysłoni. Takimi byli górale, czy takimi zostali?... Przyroda-matka ich wykołysała, jasne słonko i górskie potoki wykąpały. wiatry halne duszę zahartowały, a turnie nauczyły bojaźni Bożej. Przyszła cywilizacya fałszywa, przyniosła „śrybło“, ale z dobytkiem przyniosła brud moralny; dała im jedną ręką grosza sporo, a drugą zabrała serca i duszę popsowała.

Wspominaliśmy już o tej ujemnej stronie tutejszej młodzieży, dziś powtarzamy to z całym naciskiem i zaznaczamy, że przyczyna tego błota moralnego leży nie tak w rdzeniu poczciwej duszy miejscowej ludności, jak raczej w tych, którzy narzucają się jej za prowodyrów. I to z całem oburzeniem napiętnować należy!

Rozumiemy walkę zasad, zmierzającą ku celom wyższym, niż interes prywatny, rozumiemy ścieranie się przekonań, czy nawet chwilową opozycją tam, gdzie dobro ogólne ma się na myśli; taka walka, taka opozycja pobudza do refleksji wytrawnego wyrobienia sądu i zdwojenia sił do pracy, ale chęć szkodzenia tym, którzy w obronie dobra publicznego poświęcają wszystko bez żadnych postronnych korzyści, dążenie drogą obłudy, fałszu czy nawet kalumnij do zyskania sobie stronników, nieprzyjaznych ludziom szlachetnych intencji wypróbowanej cnoty i pracy bezinteresownej, w tym tylko celu, aby zyskać poklask, klientelę, czy zaspokoić płytką zarozumiałość; taką robotę w wiatr sieje i niezgodą serca rozdziera i suszy, musimy stanowczo potępić. Szkoda, wielka szkoda, że w Zakopanem takich ludzi nie brak; a pracy tu potrzeba dużo, aby sztuka ludzka dała uzdrowisku choć w części małej to, czego mu przyroda nie poskąpiła aż do rozrzutności, a pracy potrzeba wspólnej, jednomyślnej. Praca wspólna bez żadnych ubocznych względów, czy chwilowego zysku pod wodzą ludzi czystych obyczajów, niezłomnej woli potrafi zwyciężyć wielkie trudności i dać Zakopanemu stanowisko w rzędzie uzdrowisk światowych pierwszorzędne.

Warszawa w Zakopanem.

II.

W miarę filtrów w sześciu wielkościach zastosowano do ilości mieszkańców w domu, przyjmując na głowę i dobę 50 litrów wody opłuczynowej i że 1^2m. z powierzchni filtra odpowiada 1^3m. wody opłuczynowej.

Na prawidłową działalność filtrów, liczyć można w wielu punktach Zakopanego, jedynie po zdrenowaniu gruntu.

Zachodzi pytanie, czy zaprowadzeniem wspomnianych filtrów zlewnych na całym obszarze stacyi klimatycznej nie pogorszą się warunki zdrowotne przez przekazanie znacznej bądź co bądź ilości nieczystości ziemi. Na to pytanie daje nam odpowiedź wynik badania wody gruntowej zakopiańskiej, świadczącej, że zanieczyszczenie gruntu w głębi i wody gruntowej, jest bardzo nieznaczne i zupełnie zdrowiu nieszkodliwe, a po urządzeniu filtrów będzie jeszcze mniejsze.

Wywóz śmieci proponuje dr. Bier, aby zarząd gminy uregulował go we własnym zakresie, bo tylko tym sposobem łatwo można skontrolować, czy należycie gromadzi się śmiecie po domach i zapobiega rozkładowi i zanieczyszczaniu powietrza.

Streszczając powyższe sprawozdanie w kilku zdaniach, przedstawił dr. Bier swoje postulaty w następujących uwagach:

1) Obecny sposób gromadzenia i usuwania odpadków z małymi wyjątkami, pozostawia wiele do życzenia pod względem hygienicznym i wymaga jak najrychlej poprawy.

2) Urządzenie kanalizacji spławnej ze względów zdrowia, nie jest koniecznem z uwagi na obecną i w ciągu najbliższych lat 20 prawdopodobną gęstość zaludnienia.

3) Z systemów wywozowych dla treści kloacznej, dla stosunków obecnych i na przyszłe lat 20, zupełnie wystarczy i jest pod względem hygienicznym odpowiednim system zbiorników cementowych, wykonanych przez gminę według planów i uwag powyższych, z wywozem uregulowanym i objętym przez gminę; system ten jest nadto najtańszym w wykonaniu i działalności i najłatwiejszym do skontrolowania.

4) Dla usuwania wód nieczystych służyć mogą w najbliższych latach dwudziestu filtry zlewne, pod warunkiem zaprowadzenia wodociągu, zniesienia dotychczasowych studzien i zdrenowania wilgotnych przestrzeni.

5) Do gromadzenia śmieci i innych odpadków stałych domowych, należy wprowadzić skrzynki. Opróżnianie skrzynek i wywóz śmieci winny być uregulowane i objęte przez gminę.

6) Ze względu na dalszy rozwój Zakopanego jako stacyi klimatycznej, należałoby wziąć pod uwagę wyłącznie z dotychczasowego obszaru stacyi klimatycznej, przestrzeni najlepiej zabudowanej, wprowadzić na niej obowiązkowe zabudowanie systemem will i na tej przestrzeni zaprowadzić już obecnie kanalizację spławną, której sieć rozszerzanoby w miarę tworzenia nowych ulic.

Następnie udzielił przewodniczący Zgromadzenia głosu drowi Chramcowi. Ten, jako naczelnik gminy, przedstawił słuchaczom krótki rys rozwoju stacji klimatycznej zakopiańskiej, zaznaczając, że za staraniem prof. Chałubińskiego wyłączono w r. 1885 obszar 25 □ klm. z gminy Zakopane i nazwano go stacją klimatyczną.

Namiestnictwo przyznało nowej stacji statut, który z rady gminnej tworzył wydział klimatyczny, pozwalał ściągać z gości taksę, utrzymywać za nią muzykę, lekarza i apteczkę domową. 217 domów o 500 pokojach, a w nich 2000 dusz zamieszkiwało obszar klimatyczny wśród najgorętszego sezonu.

W r. 1891 uchwalił Sejm ustawę zdrojową, dobrą dla Krynicy, Iwonicza itp. lecz dla Zakopanego zgubną. Ustawa tworzyła obok gminy i obszaru dworskiego jeszcze trzecią władzę: komisję klimatyczną. Tam, gdzie dwór nie mógł się z gminą chłopską pogodzić, urzędowała komisja klimatyczna. Zakopane tego pośrednika nie potrzebowało, dlatego też powstała w gminie równorzędna z nią władza i sprężystość gospodarki gminnej wprost rozsprzęgła.

W r. 1899 wydał Sejm nową ustawę budowlaną, która uzdrowiskom przyniosła ogromne korzyści, uwzględniła bowiem ich życzenia. W myśl tej ustawy mogło Zakopane rozpocząć plan regulacyjny i pomyśleć o regularnem zabudowywaniu. Tu przytoczył dr. Chramiec wszystkie już uregulowane ulice, jak: Chramcówki, Przecznica, Zamoyskiego, Krupówki, Nowotarska, Jagiellońska; potem rozpoczęte w uregulowaniu: Kasprusie, Kościeliska, Chałubińskiego; nowe budują się: Sienkiewicza i do Kościelisk; mające się wkrótce budować: Marszałkowska, Kasprusie, po pod Gebałówkę.

W ubiegłym roku postarał się dr. Chramiec o plany i kosztorysy zdrenowania Zakopanego, a w myśl uchwał rady gminnej o plany na wodociąg.

W r. 1902 przyznał Sejm dla Zakopanego gwarancyę kraju dla pożyczki wodociągowej 400.000 K., a w r. 1903 postanowił za staraniem dra Chramca, że o ile gmina Zakopane nie zdoła spłacać pożyczki, pomoże jej w tem obowiązku fundusz krajowy. Na tej też podstawie dr. Chramiec sporządza już plany szczegółowe dla wodociągu i czyni starania, aby tenże był gotowy w przeciągu roku 1904.

Oświetlenie elektryczne chce dr. Chramiec urządzić w Zakopanem za pośrednictwem prywatnego Towarzystwa udziałowego, a że przekonał się, iż ujęcie wody i stworzenie oddzielnej centralnej stacji zanadto dużo pochłania pieniędzy, chce wejść w układy z p. hrabią Zamoyskim o uzyskanie już gotowej siły z jego turbin fabrycznych za odpowiednią opłatą i tym sposobem ma nadzieję również w roku 1904 oświetlić Zakopane elektrycznie. Nawiasowo wspomniał dr. Chramiec o nowej rzeźni gminnej urządzonej w r. 1903 kosztem 50.000 koron. W końcu przeszedł do pracy nad zastosowaniem w gminie wskazówek poczynionych przez dra Biera.

Obecnie stosowane sposoby usuwania nieczystości na obszarze stacji klimatycznej raziły dra Chramca jako naczelnika gminy tak dalece, że jego właśnie staraniem zajął się tą sprawą dr. Bier. System skrzynek zaprowadzony w Zakopanem okazazał się niemożliwym. Teoretycznie wydaje się on bardzo hygienicznym, lecz w praktyce w Zakopanem da się zastósować tylko w nielicznych wypadkach u właścicieli domów, którzy sami zajmują się jego czystością. Kontrola gminna tego systemu jest nie do przeprowadzenia, bo 20 □ klm. obejść, i zlustrować przeszło 500 domów, można przy ogromnym taborze służby, lecz jest rzeczą niepodobną codzień zawalić ulice Zakopanego szeregiem wozów z treścią kloaczną, wywożoną z owych skrzynek, jeżeli one mają być czysto i porządnie utrzymane. Siedm lat ubiegłych przekonały wszystkich ludzi dobrej woli, iż system zakopiańskich wychodków urąga najprymitywniejszym wymogom hygieny.

500 domów o 1000 wychodkach — rozrzuconych na ogromnym obszarze, mogą być czysto utrzymane i kontrolą gminy objęte tylko w takim razie, gdy owe wychodki będą czyszczone kilka razy w roku, a jest to rzeczą niewykonalną, gdy one mają być parę razy w tygodniu opróżniane.

Ustawa gminna z r. 1896 nakazuje też dla wszystkich domów mieszkalnych cementowe zbiorniki kloaczne o ścianach i dnie nieprzemakalnem i na tej podstawie zarząd gminy, zgodnie z wywodami dra Biera nakazał, aby mieszkańcy Zakopanego urządzili sobie w domach odpowiednie zbiorniki dla treści kloacznej.

Dla pewności, że owe zbiorniki będą szczelne, postanowił zarząd gminy, aby doły kloaczne były wykonywane przez ukwalifikowanych majstrów, których gmina każdemu na żądanie dostarczy.

Chramiec zaznaczył przytem wyraźnie, że wolno jest każdemu urządzić sobie jakikolwiek inny system usuwania nieczystości w domu, musi on tylko być zgodny z przepisami hygieny a właściciel domu odpowiada za czyste jego utrzymanie.

Filtry obecne i wywózka śmieci będą w przeciągu następnego roku uregulowane w myśl wskazówek dra Biera.

W końcu oświadczył dr. Chramiec, że zupełnie się zgadza z twierdzeniem dra Biera, aby pewną część Zakopanego uchronić szczegółowymi przepisami budowlanymi i sanitarnymi, jako właściwe uzdrowisko, gdzieby nawet powinno się zapoczątkować kanalizację spławną; zastrzegł się jednak dr Chramiec, że przez to wyłączenie części Zakopanogo nie powinna reszta ucierpieć: cały obszar stacji klimatycznej musi otrzymać wodociąg, musi być uregulowany i musi być dostrojony do wymogów uzdrowiska. Są projekty, aby na Chramcówkach zrobiono kanalizację spławną, którą według dr Chramca można budować na podstawie projektu ogólnej kanalizacji w Zakopanem, a gdy Zakopane nie ma funduszów na tę inwestycję, to mieszkańcy Chramcówek muszą ową kanalizację pokryć z własnej kieszeni.

Obu prelegentom podziękowali słuchacze hucznemi brawami, a nad sprawami przez nich poruszonemi rozpoczęto rozprawę.

Inżynier Sokal zgodził się z twierdzeniem dra Biera, że Zakopane nie potrzebuje spławnej kanalizacji, a gdy na nią nie ma pieniędzy, to i myśleć o niej nie powinno, zwłaszcza, że jest tak bardzo słabo zabudowanem i zaludnionem, natomiast powinna gmina urządzić na obszarze stacji klimatycznej system beczkowy, czy kubełkowy, a system zbiorników cementowych zarzucić, bo te zbyt często pękają i zanieczyszczają sąsiednie grunta. Tego samego zdania było jeszcze kilku mowców, a dr. Janiszewski chcąc również poprzeć twierdzenie, iż doły kloaczne są najgorszym systemem, przytoczył zdanie Königa, najsławniejszego jakoby hygienisty niemieckiego, któ-

ry się stanowczo oświadcza w swym dziele przeciwko dołom kloacznym. Dr. Janiszewski był jeszcze zdania, iż kanalizacja spławna da się bardzo łatwo w Zakopanem wykonać, bo i pieniądze się znajdą, trzeba tylko odpowiednio budżet gminny ułożyć, lecz nie naraz, jak się dotąd praktykuje, tylko naraz na 10 lat z góry! Dr. Polak radził znów, aby Zarząd gminy Zakopane przydzielić lekarzowi raz na zawsze, gdyż tylko w takim razie można być o rozwój Zakopanego, jako uzdrowiska, spokojnym.

Inżynier Horoszkiewicz jako technik, a dr. Bier jako hygjenista, bronili stanowiska swego z pełnym sukcesem; wszyscy sławni i najpoważniejsi hygjeniści uważają doły kloaczne, cementowe, o ścianach nieprzepuszczalnych, jako jedyny system dla wsi i domów pojedynczo w ogrodach stojących. Prof. König na którego powagę powołał się dr. Janiszewski, jest znakomitym chemikiem, a na hygjenistę nigdy nie kandydował. Doły kloaczne są dla gmin większych i małych miasteczek ustawowo nakazane, jako najodpowiedniejszy system pod względem hygjenicznym.

W końcu zabrał głos mecenas Suligowski i poruszył sprawy Zakopanego z szerszego punktu widzenia.

Przypomniał, iż bardzo przykre i groźne dla Zakopanego plotki rozsiewane po Warszawie, są przyczyną dzisiejszej dyskusji. Zarzucano tu obecnemu naczelnikowi gminy, że jest główną przeszkodą rozwoju Zakopanego, bo się sprzeciwia wodociągom, regulacji, oświetleniu, kanalizacji itd. itd. Tymczasem dr. Chramiec przedstawił wyczerpująco całą swą pracę około rozwoju uzdrowiska, a praca to znaczna, zwłaszcza gdy się zważy, że przeważnie przez niego samego wykonana, trzeba bowiem wiedzieć, że w odczycie pod zarządem gminy, należy jego rozumieć.

Mimo to w Zakopanem źle się dzieje, czują to wszyscy prawdziwi przyjaciele Zakopanego. Mecenas Suligowski widzi przyczynę złego w wadliwej administracji gminy i w walce jakichś stronnictw, i w podkopywaniu powagi naczelnika gminy przez ambitne jednostki, wrogie osobiście. Chwali projekt sejmowy, aby zarząd klimatyki przyłączyć do gminy, lub, gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść, zresztą jako znawca prawodawstwa europejskiego twierdzi, iż zarząd gminy, czyli naczelnik, jest jedynym gospodarzem naturalnym w gminie i jemu powinni wszyscy pomagać — dla wspólnego i wiecznego dobra ogółu!

Gorące przemówienie p. Suligowskiego przyjęło audytorjum bardzo serdecznie i z owacjami i na niem dyskusję zakończono, a była już prawie północ na zegarze.

Dr Dobrzycki za zgodą Wydziału Towarzystwa przyjął wywody prelegentów i mowców do wiadomości, a nad systemem usuwania nieczystości postanowiono zastanowić się jeszcze w Zakopanem w lecie 1904 r. o ile członkowie Towarzysta do Zakopanego przybędą, o co pięknie prosił dr Chramiec, aby jak najliczniej Zakopane odwiedzić raczyli. W ten sposób zakończono ten piękny i ożywiony wieczór w Towarzystwie hygienicznem, który nie tylko przyniósł wiele korzyści słuchaczom, lecz także Zakopanemu, prysła bowiem u ludzi nieuprzedzonych sztucznie wywołana niechęć do naszego uzdrowiska i usunął się z pod nóg grunt do widzenia na terenie tak bardzo dla Zakopanego ważnym, jakim jest Warszawa.

KRONIKA.

Przejechał go. W pogodne dni roi się od sanek na ulicach Zakopanego. Górale fiakrzy oparci o sztachety domostw stoją grzejąc się na słońcu i nastręczając się z usługą przechodniom. Skoro amatorów sanny mało, fiakrzy rozpoczynają rozprawy między sobą, dowcipy góralskie sypią się jak z rękawa, bo fantazyę podnieca ciepło słoneczne. Czasem rozpoczynają się wyścigi na sankach, Tak było niedawno. Dwóch juhasów rosłych jak smereki puściło się sankami ku Kuźnicom, założywszy się wpierw, kto kogo przejedzie. Rozpoczęła się jazda, koniki porwały się z kopyta, aż kawałki lodu fruwały w powietrzu, śnieg tumanami się zakłębił koło sanek, a piana płatami padała z koni, które pędziły z rozwartemi chrapami na oślep po szklistej drodze. Nakoniec niedaleko już Kuźnic padł koń jednemu z woźniców i został na miejscu, a górale wśród namiętnej sprzeczki porwali się do batogów. Ot fantazja góralska!

P. Kleinert artysta malarz, urządził wystawę swych obrazów w sklepie p. Ciszewskiego. Ogólną uwagę zwracają dwa typy góralskie, pojęte i wykonane z całą precyzją i wielkim rozmachem artystycznym. P. Kleinert ma u siebie całą wystawą motywów zakopiańskich, które świadczą o wielkim zamiłowaniu do sztuki i wcale niepoślednich zdolnościach artysty.

Ruch gości zakopiańskich zwiększa się z każdym dniem coraz więcej. Pociągi przywożą ciągle nowych amatorów tatrzańskiego powietrza i słonecznej kuracyi. Pogoda trwa nieprzerwanie od dwóch tygodni, a świat wdzięczy się zimową krasą. Na ulicach widać mnóstwo nowych twarzy, to też i górale i właściciele sklepów w coraz to lepszych humorach.

Żydowskie sklepy, — zauważamy to z wielką przykrością — rosną w Zakopanem jak grzyby po deszczu. Ha — nic dziwnego! karczmy zwyczajnie spotyka się na rozstajnych drogach, a dróg takich niestety jeszcze dosyć w głowach Zakopiańskich obywateli. Sprzedało się ojcowiznę, grosz się przemarnowało a żyd dziś tryumfuje! Czas wielki czas się ocknąć, do pracy się zabrać, kąkol wyrwać i wspólnemi siłami przed żydowstwem się bronić.

Skręt na drodze między Chramcówkami a Starą Polaną jest tak niebezpiecznym, że bywa nieraz przyczyną nieprzyjemnych, a nawet bolesnych wypadków. Niedawno temu byliśmy świadkami wypadku, który omal że nie zakończył się smutną katastrofą, właśnie wskutek utworzonego w tem miejscu lodowca. Z góry, w dość przyśpieszonym biegu zbliżały

się ku wylotowi Chramcówek sanki, zaprzężone dzielną parą koni, wiozące towarzystwo złożone z kilku pań i panów. Nagle na skręcie z całym rozmachem uderzyły sanki o przydrożną, żelazną latarnię. a całe towarzystwo znalazło się w rowie. Przestraszone konie zaczęły się szarpać, roztrzaskały sanki, a unosząc z nich resztki, puściły się w szalonym pędzie drogą ku Poroninowi. Szczęściem, że śnieg był w rowie i wypadek skończył się na lekkiem potłuczeniu i strachu śmiertelnym wycieczkowców, bo inaczej mogłaby się cała przygoda zakończyć co najmniej kalectwem.

Pociągi mięszane kursujące między Zakopanem a Chabówką są typowym okazem przedhistorycznej jazdy koleją. Stacja za stacją odbywa się wyładowanie wozów, szybowanie, zgrzyt i świst, nawoływanie i inne harmonijne głosy kół, śrub i ludzi, działając tak na nerwy, jakby ktoś zgrzebłem po skórze nielitościwie i zawzięcie drapał. Biedny pasażer już myśli, nasłuchawszy się dość tego zgrzytu piekielnego przesuwanych wozów, że wnet ujrzy następną stację, już pociąg posunął się daleko poza zwrotnice, więc się już układa wygodnie na ławce — wtem nowe tortury; pociąg z przeraźliwym świstem staje zahamowany; znowu świst i znowu wolne przesuwanie na nowe szyny zgrzytających wozów. Taka próba siły i wytrzymałości nerwów odbywa się prawie na każdej stacji, i doprowadza pasażera do rozpaczy. W najwyższem rozdrażnieniu po trzy godzinnej wędrówce wysiada się nareszcie w Chabówce dziękując Bogu, że się przeszło czyścowe tortury. A jednak chodzą słuchy, że ta kolej przynosi akcyonaryuszom zyski, obliczone na setki tysięcy — czyż więc nie możnaby zaprowadzić osobnych pociągów ciężarowych?.. Oszczędność przedewszystkiem, choćby miały na tem ucierpieć setki ludzi, szukających w Zakopanem ulgi w swych cierpieniach.

HOTEL BABILON

PRZEZ ARNOLDA BENETT'A.

(Ciąg dalszy).

— Będziesz tu straż trzymał przez noc całą — rzekł do posłańca — możesz usiąść na krześle, ale staraj się nie zasnąć. Gdybyś posłyszał najlżejszy szmer wewnątrz pokoju, użyj twojej świstawki, ja na ten sygnał pośpieszę zaraz. Jeśliby jednak panowała tam cisza, ty również zachowaj się spokojnie. Nie radbym, aby o tem zajściu wiedziano, rozumiesz mnie? Polegam na tobie, ty niemniej zaufać mi powinieneś.

— Służący, schodząc jutro rano, zobaczą mnie — zauważył z uśmiechem posłaniec. — Co mam im powiedzieć, gdy pytać będą?

— Służyłeś w wojsku, wszak prawda? — zagadnął Racksole.

— Odbyłem trzy kampanje — oświadczył szpakowaty wiarus, wskazując z dumą na rząd medali na piersiach.

— Przypuśćmy wtedy, że stoisz na warcie w obozie, a jakiś ciekawy intruz pyta, co robisz? Cóżbyś mu odpowiedział?

— Kazałbym mu się wynosić coprędzej, jeśli nie chce, by go spotkało co przykrego.

— Potwórz to samo jutro rano, jeśli zajdzie tego potrzeba.

Była pierwsza po północy. Amerykanin poszedł się położyć, nie w swojem łóżku wprawdzie, ale w numerze na siódmem piętrze. Spał krótko; zaledwie rozwidniło się trochę, zaczął rozmyślać o Juljanie. Ciekawy był dziejów ekskelnera i postanowił perswazją lub przymusem dowiedzieć się ich od Jackson'a. Dla ludzi z temperamentem Racksola niema czasu przeszłego ani przyszłego, istnieje tylko czas teraźniejszy. O szóstej, gdy słońce jasnymi promieniami zaglądało do okien, miljoner wstał, ubrał się śpiesznie i poszedł na ósme piętro. Posłaniec siedział sztywnie na krześle; ujrzawszy właściciela hotelu, wstał i powitał go wojskowym ukłonem.

— Zaszło co nowego? — pytał Racksole.

— Nic, panie.

— Służba zadawała ci pytania?

— Ze sześciu tylko tych, którzy już powstawali. Jednej ciekawej pokojówce powiedziałem, że pilnuję suki szczeniąt, o które pan kazał mieć osobliwe staranie.

— Dobrze — pochwalił wiarusa Racksole, wszedł do sypialni Juliana i zamknął drzwi za sobą. Zastał wszystko tak, jak poprzedniego wieczoru, z tą tylko różnicą, że Julian, który leżał pierwej na wznak, odwrócił się na bok i utkwił wzrok badawczy w milionera. Racksole przywitał go, a wyjąwszy rewolwer z kieszeni, położył ostentacyjnie broń przed sobą na stoliku, potem przysiadł na tymże stoliku, z nogami bujającemi się parę cali nad podłogą.

— Pragnę pomówić z tobą, Jacksonie — rzekł.

— Może pan mówić, ile się panu spodoba — odpowiedział Julian. — Nie będę przeszkadzał.

— Chciałbym usłyszeć odpowiedź twoją na kilka zadanych pytań.

— To co innego — zauważył ekskelner. — Związany, jak baran, nie myślę na nie odpowiadać.

— Ustępstwo w tym względzie wyszłoby ci na dobre — zauważył Racksole.

— Oświadczam stanowczo, że nie odpowiem na żadne pytanie, póki nie będę rozpętany.

— Rozwiążę ci nogi, jeśli sobie tego życzysz — proponował Amerykanin uprzejmie — będziesz mógł siedzieć na łóżku. Udajesz tylko, żeś zbyt

mocno skrępowany; wiem, że tak nie jest; obchodzono się z tobą grzecznie, mój chłopcze.

To rzekłszy, rozluźnił więźniowi węzły na nogach.

— Radzę ci raz jeszcze być rozsądnym — ciągnął dalej Amerykanin. — Musisz uznać się pokonanym, i zachowywać odpowiednio. Postanowiłem rozprawić się z tobą o własnych siłach, bez pomocy policji i dopiąłem do celu.

— Działając samowolnie postąpiłeś pan bezprawnie — oświadczył Julian. — Nie należało panu mieszać się w tą sprawę, pozostawiając ją wyłącznie pieczy policji. Urzędnicy policyjni byliby prowadzili śledztwo rok, dwa lata z rzędu i nie dokazaliby niczego. Czybyś pan chciał teraz donieść im o fakcie? wydać mnie w ich ręce, mówiąc: „pochwyciłem dla was zdobycz!“ W takim razie badać pana będą i w niebardzo korzystnem staniesz przed nimi świetle. Jedno przestępstwo nie usprawiedliwia drugiego bezprawia; przekonasz się pan o tem łatwo...

Trafnością domysłów swoich Julian odgadł trudności położenia Racksola; tych trudności milioner nie taił przed sobą, wiedząc, że musi stawić im czoło, nie życzył sobie jednak, aby ekskelner przeniknął grożące mu przykrości.

— Tymczasem — odezwał się z wielkim spokojem do spętanego łotra — jesteś moim więźniem. Dopuściłeś się zbrodni różnego rodzaju, a między innemi morderstwa. Zasłużyłeś na karę szubienicy, wiesz o tem dobrze. Mógłbym sam wymierzyć ci sprawiedliwość, pozbawić kata jego ofiary; nie potrzebuję z tego powodu przywoływać policji. Podobnie jak do hotelu, potrafiłbym i z hotelu wyprowadzić cię w ten sam sposób. Przed kilku dniami pożyczyłeś, czy też ukradłeś yacht prywatny w Ostendzie; nie wiem i nic mnie nie obchodzi, co z nim zrobiłeś. Podejrzewam jednak, że moja córka o mało nie została zamordowaną na tym statku. Otóż ja posiadam mój własny yacht; przypuśćmy, że go użyję na ten sam cel, na który ty swój użyć chciałeś?... Przypuśćmy, że cię wpakuję na ów yacht, popłynę z tobą na pełne morze, a potem zmuszę cię do przymusowej kąpieli w głębi oceanu?... Podobne rzeczy działy się i dziać się będą jeszcza na świecie. To uczyniwszy, miałbym zadowolenie moralne, że uwolniłem społeczeństwo od niebezpiecznego zbrodniarza.

— Ale pan tego nie zrobisz — wyszeptał Julian.

— Nie zrobię — obiecywał Racksole — jeśli zachowasz się teraz uległe. Przysięgam jednak, że w przeciwnym razie nie spocznę, póki z pomocą policji, lub bez niej, nie zostaniesz ukarany śmiercią. Nie znasz jeszcze Teodora Racksola.

— Sądzę, że pan mówisz szczerze — zawołał Julian, zdumiony, jakby zainteresowany niespodziewanym odkryciem.

— — Zupełnie szczerze — przytwierdził Racksole. — Słuchaj: w najlepszym razie wydanym zostaniesz w ręce policji; w najgorszym wypadku osobiście załatwię się z tobą. Z policyą sprawa twoja może pomyślniejszy przybrać obrót... skażą cię na dwadzieścia lat ciężkich robót, bo chociaż fakt niewątpliwy, że pozbawiłeś życia Reginalda Dimmocka, dowieść ci tej zbrodni będzie trudno. Ze mną przegrałbyś bez pardonu. Chcę ci zadać pytań kilka; od twoich odpowiedzi zależy, czy cię oddam władzom policyjnym, czy sam osądzę i wykonam wyrok. To ostatnie stanowiłoby najskuteczniejszy środek, a chwyciłbym go się bezzwłocznie, gdybym nie podziwiał twoich wyjątkowych zdolności i złowrogą zręczność w przeprowadzaniu szatańskich pomysłów.

— Przyznajesz mi pan zdolność — rzekł Julian — jestem zdolny niewątpliwie; byłbym nawet pana wyprowadził w pole, gdyby los nie sprzysiągł się na mnie. Zwycięstwo zawdzięczasz pan szczęściu swemu jedynie.

— Pokonani utrzymują tak zawsze. Szczęście tylko sprzyjało Anglikom pod Waterloo, ale bitwa niemniej była wygraną.

Julian ziewnął przeciągle.

— Czego pan pragniesz dowiedzieć się odemnie? — zapytał.

— Przedewszystkiem chcę usłyszeć nazwiska twoich wspólników w hotelu.

— Nie mam już żadnych — oświadczył ekskelner — Rocco był ostatnim.

— Kłamstwa na nic się nie przydadzą. Gdybyś nie miał tu wspólników, jakżebyś dokazał, aby zatruta przez ciebie butelka wina Romanée Conti podaną została jego wysokości księciu Eugeniuszowi?

— Więc i to pan wykryć zdołał w porę? — zawołał Julian — mogę jednak zaręczyć, że zbyteczną tu była pomoc wspólników. Butelka leżała na samym wierzchu na półce, a szyjkę jej wysunąłem trochę nad inne.

— Czyż nie twoja to sprawa, że Hobbard zachorował wczoraj wieczorem?

— Nie wiedziałem dotychczas, że poczciwy Hobbard zapadł na zdrowiu.

— Powiedz mi — nalegał Racksole — kto, czy co jest przyczyną twojej „vendetty“ i nastawania na życie księcia Eugeniusza?

— Nie nastawałem na życie księcia, przynajmniej nie miałem spoczątku tego na celu. Zadaniem mojem było poprostu nie dopuścić widzenia się księcia Eugeniusza z Samsonem Levi przed pewną datą. Rzecz zdawała się nie trudną; załatwiałem poprzednio sprawy daleko więcej skomplikowane. Pewny byłem że dokonam tego z pomocą Rocca i Em... i panny Spencer.

— Czy ta kobieta jest żoną twoją?

— Miałaby ochotę nią zostać — szydził — ale proszę niech pan nie przerywa. Poczyniłem wszystkie potrzebne przygotowania, kiedy pan najniepotrzebniej w świecie nabyłeś ten hotel. Wyznać muszę, że od pierwszej chwili, gdy pan owej nocy napadłeś na mnie w korytarzu, obecność jego budziła we mnie rodzaj obawy, lubo sam przed sobą taić się usiłowałem, Osądziłem, że bezpieczniej przenieść pole działania do Ostendy. Chciałem zrazu załatwić się z księciem Fugeniuszem tu w

hotelu, rozważyłem jednak, że lepiej zatrzymać go po tamtej stronie Kanału i z odpowiedniemi instrukcjami wysłałem pannę Spencer. Kłopoty ciągną zawsze jeden za drugim; zdarzyło się tedy, że ów szaleniec Dimmock, który był w zmowie z nami, zaczął się cofać i gotów był nas zdradzić, niwecząc jednem słowem wszystkie mozolnie ułożone plany. Zmuszony byłem usunąć go z drogi. Przy objawiających się raptem u niego wyrzutach sumienia, gwałtowne środki były niezbędne. Żałuję bardzo, że tak przedwcześnie zeszedł ze świata, ale sam na siebie ściągnął to nieszczęście. Wszystko szło jaknajpomyślniej, gdy pan i jego nadobna córka, z upodobania widocznie mieszający się w cudze sprawy, najechaliście nas w Ostendzie. Brakowało już tylko dwadzieścia cztery godzin do daty, naznaczonej przez moich pracodawców. Chciałem przetrzymać biednego księcia Eugenjusza do właściwej chwili, aleście go państwo odnaleźli wcześniej w lochu. Nie przeczę, żeście wygrali partję, lubo stosownie do danych mi wskazówek, wygraliście ją za późno. Termin upłynął i wnoszę, że widzenie księcia Eugenjusza z Samsonem Levi musiało być bezowocnem. Niepokoiło to jednak moich pracodawców, a nawet zwłoka, spowodowana chorobą księcia w Ostendzie, nie stanowiła dla nich dostatecznej rękojmi. Obawiali się, iżby nawet po oznaczonym terminie porozumienie księcia Eugenjusza z Samsonem Levi nie zniweczyło ich planów. Odwołali się do mnie po raz drugi, żądając, żeby z księciem Eugenjuszem tak... niby... załatwić się ostatecznie. Ofiarowali wysokie wynagrodzenie.

— Jakie wynagrodzenie?

— Dali za pierwszą obstalowaną robotę pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów; tem musiałem podzielić się z Rocco, on również w razie zupełnego powodzenia, miał otrzymać order, którego próżny chłopiec więcej pożądał, niżeli pieniędzy. Za dokonanie drugiego zlecenia obiecywali sto tysięcy funtów. Ładna sumka! Żałuję, że zarobić jej nie byłem w możności.

— Chcesz powiedzieć — pytał Racksole, przejęty zgrozą, słysząc wyznanie łotra, uczynione z największym spokojem — że ci ofiarowano sto tysięcy funtów szterlingów za otrucie księcia Eugeniusza?

— Używasz pan zbyt dosadnych wyrażeń — odparł Julian. — Mówię tylko, że mi ofiarowywano sto tysięcy funtów w razie, gdyby książę Eugeniusz w pewnym określonym przeciągu czasu zakończył żywot.

— Któż są twoi zasługujący na szubienicę pracodawcy?

— Tego naprawdę sam nie wiem.

— Musisz przecież wiedzieć, kto ci wypłacił pierwsze pieniądze i przyrzekł obdarzyć stu tysiącami funtów?

— Mam tylko niejasne w tym względzie dane. Tajemnicza osobistość jakaś przybyła tu z Bośni via Wiedeń. Przypuszczam, że ta sprawa pośrednio, czy bezpośrednio dotycze małżeństwa księcia w Bośni. Młody to jeszcze człowiek, nie obznajomiony dostatecznie z arkanami polityki, a jego ministrowie uważają korzystniej sprawą kierować w jego imieniu. Próbowali oni interes ten przeprowadzić przeszłego roku, ale im się nie powiodło; upatrzona przez nich księżniczka miała na myśli innego księcia, mianowicie Eugeniusza von Rüdesheim. Książę Bośni oraz jego ministrowie znali kłopotliwe położenie majątkowe księcia Eugeniusza, wiedzieli, że nie może on żenić się, nie zlikwidowawszy długów swoich, a zlikwidować je mógł tylko z pomocą bankiera Samsona Lewi.

(C. d. n.).

Lista gości bawiących w Zakopanem.

(Ciąg dalszy).

Józef hr. Wielopolski, Warszawa.
Juliusz Filipowski, wł. dóbr Koców.
Bronisława Chojnacka, Warszawa.
Anna Wenzl, Kraków.
Maciej Wenzl, „
Marya Brzeska, Warszawa.
Jadwiga Sikorska, „
Romuald Hancika, „
Stefania Sempołowska, Warszawa.
Jan Rembowski, rzeźbiarz, Warszawa.
Franciszka Gazicka, Łomża.
Mikołaj Łapanów, Petersburg.
Karolina Kownacka ze synem, Kraków.
Zygmunt Idzikowski z córką, Warszawa.
Walerya Makólska, Patjanice gub. Piotrkowska.
Stanisław Moździński, Warszawa.
Władysława Grabińska } Szczepanków
Teodora Nawrocka } gub. Łomżyńska
X. dr. Kazim. Miaskowski, Poznań.
Jan Łukowski, kupiec, Mogielnica.
Floryan Marcisiewicz, Stanisławów.
Tadeusz Rawicz Rojek, słuch. fil., Lwów.
Józef Kasprzykiewicz z żoną i córką, Opawa.
Jan Miechowicz, Warszawa.
Filipina Walz, Warszawa.
Franciszka Maskowska, Warszawa.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Data	Ciepłota najniższa i najwyższa	Ciśnienie barometryczne	Stan powietrza
2/1	— 6·8 — 1·3	697·4	pogoda
3/1	— 10 — 1·8	698·5	pogoda
4/1	— 14 — 2·4	696	pogoda
5/1	— 16·2 — 4	697·8	pogoda
6/1	— 18·2 — 5·4	699·5	pogoda
7/1	— 16·3 — 6·3	700·3	pogoda
8/1	— 17·4 — 5·4	699·5	pogoda

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.